

Była wierna złożonej przysiędze

„Ja niżej podpisana, akuszerka Anna Milewska, obiecuję i przysięgam Bogu Wszemogótcemu w Trójcy Świętej Jedynemu, że pośpieszę na każde wezwanie do położnicy i udzielię jej pomocy z całą starannością i ludzkością, tak jak mnie uczono. W tem niech mi pomoże Bóg i niewinna męka Syna Jego”.

Taką przysięgę złożyła Pani Anna Milewska (Żynelowa) w dniu 14 października 1919 roku, w obecności komisji egzaminacyjnej i dyrektora, po ukończeniu rocznego kursu Szkoły Położniczej w Warszawie. Po przyjeździe do Białegostoku została skierowana przez dyrekcję Kasy Chorych do ośrodka w Supraślu, aby pełnić funkcję akuszerki.

Pani Anna urodziła się 25.III.1891 roku w osadzie Kobylki koło Jezewa. We wczesnej młodości została sierotą i jej dalszym wychowaniem zajął się wuj, który był farmaceutą w Skierniewicach, gdzie przebywała do 1908 roku. W tym też roku, w wieku 17 lat, wyjechała do Białegostoku, aby podjąć pracę w szpitalu położniczym, pełniąc funkcję pielęgniarki. W 1918 r. dyrekcja szpitala wysłała ją do Szkoły Położniczej w Warszawie, którą ukończyła z wynikiem bardzo dobrym. Podejmując funkcję akuszerki w Supraślu była już doświadczona i świadoma tego, że podjęła się pracy bardzo odpowiedzialnej. Zamieszkała w budynku Kasy Chorych; w małym pokoiku na górze, w domu gdzie obecnie mieści się biuro Domu Dziecka. Pierwszymi jej przyjętymi dziećmi byli: Żyd Gierszuni, Eugeniusz Smoktunowicz i Leonard Dobrowolski. Ta trójka urodziła się w drugiej połowie grudnia 1919 roku. Wspominając zawsze mówiła, że to jej pierworodne dzieci, które były wpisane jako pierwsza trójka do księgi, do której przez czterdzieści lat zostało wpisanych około czterech tysięcy nazwisk noworodków, które ona przyjęła. Były to dzieci z rodzin polskich, rosyjskich, niemieckich, żydowskich i cygańskich.

W 1921 roku p. Anna poznała 28-letniego, przystojnego kawalera p. Władysława Żynela, za którego wyszła za mąż 26.XII.1921 roku. Pan Władysław pracował w fabryce włókienniczej Cytrona. Należał do Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie obsługiwał motopompę i pełnił funkcję chorążego, nosząc sztandar Ochotniczej Straży Pożarnej na wszystkich uroczystościach państwowych. Jego sumiaste wasy tej funkcji dodawały uroku. Pan Władysław był dobrym i wyrozumiałym mężem, który mimo swojej pracy w fabryce, pomagał żonie wyręczając ją w gospodarstwie domowym. Pani Anna Milewska pełniła dyżur przez całą dobę, gotowa o każdej porze dnia i nocy przyjść do położnicy i odebrać poród. Starsi pamiętają jak pani Żynelowa ze swoją nieodłączną walizką szła ulicami Supraśla do przyjęcia porodu bez względu na godzinę i pogodę. Z chwilą pojawienia się Jej w rodzinie, do której została wezwana, wkraczała pewność i nadzieja szczęśliwego porodu. Tak odczuwali wszyscy, ale ona była świadoma swojej odpowiedzialności za życie i zdrowie matki i dziecka. Dlatego swoje obowiązki spełniała, nie bacząc na bogactwo, wielkość czy wystrój mieszkania. Z matczyną troską spełniała swoją posługę, wykorzystując nabytą wiedzę i doświadczenie. Zdarzały się bardzo rzadkie przypadki, że musiała wysłać położnicę do Szpitala w Białymstoku, powiadamiając o tym dyżurnych lekarzy, którzy znając p. Żynelową byli pewni, że to jest ciężki poród, skoro prosi o pomoc.

Pani Żynelowa była matką dwóch córek. Zofia urodziła się w 1924 roku, a Halina w 1934 r. Musiała wykonywać obowiązki zawodowe i rodzinne. Córka Zofia wspomina, jak późnym

wieczorem przyszedł do ich domu stary Cygan prosząc, aby jej matka pojechała z nim do taboru stojącego kilka kilometrów od Supraśla, do rodziców jego córki. Nie odmówiła i jak się później zwierzyła rodzinie, bardzo to przeżyła. Nigdy przedtem nie odbierała porodu w namiocie cygańskim, przy palącej się świecy, i blasku płonącego na zewnątrz ogniska. Było i tak, że jej mąż i córki po przyjeździe do domu z Rezurekcji musieli czekać w kuchni, bo w pokoju pani Żynelowa odbierała poród od pacjentki, która po badaniu kontrolnym do domu nie zdążyła już wrócić. Śniadanie Wielkanocne rodzina zjadała dopiero po dwóch godzinach czekania. Wielu w Supraślu pamięta, że po porodzie każdego dnia, aż do odpadnięcia pępowiny, p. Żynelowa przychodziła wykąpać dziecko i opatrzyć położnicę. Bardzo często widząc brak opieki ze strony rodziny prała pieluchy. Za swoją posługę nigdy nie brała dodatkowej zapłaty, tłumacząc że za swoją pracę dostaje pensję z Ubezpieczalni. Przeżyła boleśnie wywóz starszej córki w 1943 r. do przymusowej pracy w Niemczech czemu nie mogła zapobiec. Państwo Żynelowie mieszkali w swoim własnym domu, który wybudowali w początkach lat trzydziestych, przy ulicy Dolnej.



**babcia
wszystkich
supraślaków**

Spółceństwo Supraśla wspomina Panią Żynelową serdecznie i rozrzewaniem za jej ofiarność, dobroć. W wieczór sylwestrowy 1957-58 (był to ostatni rok jej pracy) pan Tadeusz Żbikowski wioził panią Żynelową ciężarówym samochodem do rodzającej żony. W tym czasie wystrojeni ludzie szli do Technikum Mechanizacji Rolnictwa na zabawę sylwestrową. Poród był bardzo ciężki i dopiero rano po szczęśliwym urodzeniu się syna, pan Tadeusz odwiózł ją bardzo zmęczoną do domu. W tym czasie ludzie wracali z całonocnej zabawy. W 1958 roku odeszła na emeryturę, ale zawsze kiedy tylko mogła służyła radą i pomocą.

W czasie ciężkiej choroby ks. Ottona Sidorowicza była jego siostrą miłosierdzia, świadcząc posługę aby ulżyć cierpieniu. Pani Żynelowa przez cały czas pełnienia swego zawodu była wierną przysiędzą jaką złożyła po ukończeniu szkoły Położniczej. Zmarła 15 kwietnia 1966 roku, w wieku 75 lat. W pogrzebie uczestniczyło bardzo wielu mieszkańców Supraśla i innych miejscowości, aby swoją obecnością i modlitwą oddać cześć, tej tak bardzo

zasłużonej dla Supraśla akuszerce. Uważałem za swój obowiązek skreślenie tych kilku słów, ponieważ Pani Żynelowa będąc akuszerką przyjęła mnie, żonę i czworo naszych dzieci. W ten sposób pragnę wyrazić naszą o niej pamięć i wdzięczność.

Leonard Dobrowolski

POCZTÓWKA Z SUPRAŚLA

„Pejzaż z Supmarco w tle”

Jest na ulicy 3-go Maja dom w trakcie budowy, wpisany w ciąg starej zabudowy. I dobrze się stało, że miejski architekt nakazał inwestorowi rozebrać „wysoki parter”, w ten sposób najważniejsza ulicaw miasteczku nie uległa dalszemu oszpecceniu.

- Ale co tam? Cóż by to było w porównaniu z tym, co można zobaczyć parę kroków dalej. I tu już nie ma wątpliwości. Absolutne centrum Europy i pępek świata - „Supmarco” i „Supmarco”. Nie ma za grosz wstydu, świeci swoją brzydota, pomnik hipersocrealizmu utrwalony i kulturowany przez aktualnych gospodarzy miasta. W imię dobrze pojętych potrzeb obywateli sprzedaje błyszczące towary, których z radością pozbywa się Europa a nawet Azja.

Wypływa z siebie codziennie dziesiątki puszek, papieru, szkła i cynfolii. I pomyślcie, że patrzy na to z okna Archanioł Gabriel. Matka Boska odprowadza smutnym spojrzeniem staniającego się na nogach ostatniego klienta obsłużonego przez okienko dla pijaków. Tylko kogutowi z herbu „Supmarco”, zsiniały ze złości nogi. Widocznie zajrzał na zaplecze firmy. Ohydne boksy na butelki, wytłamane płyty chodnikowe, kałuże, śmieci, żużel. Słowem malowana panienka w brudnych gaciach.

A tuż obok za plecami „Supmarco” budynek straży pożarnej. Przykład dobrej architektury i dbałości gospodarzy o czystość. Widać tu troskę o każdy centymetr zieleni.

Na koniec muszę kupić to, po co przyszłam do tej części miasta. Szybką na święteczny stół. W sklepie mięsnym po drugiej stronie ulicy, koło „Jarzębinki”. Na wstępie odbiera apetyt wystrój wnętrza. Drogi właścicielu, kto ci poradził zielony kolor na ściany? Przy nim wszystko, nawet najlepsze wędliny wydają się zepsute. Odeszłam. Dziękuję, nie kupię. Z zieleni najbardziej lubię szpinak.

Tymczasem marzy mi się cudownie czysty i pachnący Supraśl, po którego skwerach majestajecznie przechadzają się pawie.

Jest już wiosna. Pora na miotłę. Na porządki nigdy zresztą nie jest za późno.

OPOWIEŚCI KAZMIERZA

Idzie dziad z Wierchlesia i zutyka jego człowiek. A to był djabeł i pyta sie jego.

- Dzie ty był dziadu że taki smutny?

- Na weselu.

- To co za weselo takie smutne?

- Siadł ja na piecy, ale tyle tej dzieciarni, że wzzieli i zegnali. Nawet jak pod łóżko schował sie, to i tam znaszli.

- Ooo, to mnie już u nich nie potrzeba, beze mnie potrafią. gdzie dzieci małe jest, tam djabeł nie trzeba.

Djabeł patrzył jak ludzie żyją w zgodzie i nie mógł tego znieść. Myślał, myślał, co by tu zrobić żeby ich zeźlić. I wymyślił gorzałkę. Poszedł na błota i wypędził samogonke. Postawił w beczce gdzie najchciwyszy gospodarz ze wsi chlebny kwas trzymał. Pokoszował tamten, sie zdziwił. Ale im więc smakował, tym więcej mu sie widziało. Dał pokoszować kumom. No poprobowali i na drugi dzień znowu przychodzo. Dał, ale już za pieniądze. A tu chce sie. Jeden świnię sprzedał, drugi cielaka zanios do jego i